

## Nocna baśń — mlodepioro

**Od autora:** Drugi mój tekst napisany w baśniowej konwencji, demaskujący ludzkie słabości i wady.

---

### Nocna baśń

Rozległa równina. Zielona bezkresna przestrzeń szachownicy pól i łąk. Złote łany zbóż dumnie wirowały z wieczornym wiatrem, zaś na kolorowych łąkach i pastwiskach słychać było ciche brzęczenie i głośne kumanie ich mieszkańców. Przez ogromne połacie równiny płynęła rzeka. Długa i kręta turkusowa wstęga, która objęła się swoimi wodami z jednego piaskowego brzegu do drugiego wysokiego. Czysta, krystaliczna woda pieniała się, dotykając kamieniste dno koryta. Przy brzegach widniały białe łachy plaży, zaś w mniej dostępnych miejscach rosły wysokie trawy i tataraki. Gdzieś w dali widać było do samego nieba cienkie i giętkie brzozy, które szeleściły swoimi listkami, niczym dzwoneczki w świątyni. Co jakiś czas wyrastały nad ową tajemniczą równiną kamienne łuki mostów, przez które biegły błotniste drogi łączące ludzkie osady w jeden szlak.

Na niebie Dzień pomału dobiegał końca. Od zachodu nadciągały chmury. Ciężkie, gęste, ołowianego koloru baranki, pełne deszczu zasłony nocy. Obolałe, nabrzmiałe przemierzały jeszcze mieniące się w barwach niebo. Widziały głęboką żółć popołudnia, by ujrzeć ostatkiem sił róż i fiolet wieczoru. Wlekły się powoli pchane przez bezlitosne wiatry, aby już za chwilę zrosić świat kroplami deszczu.

Dzień spoglądał na to wszystko z pewnego dystansu. Patrzył smutnym wzrokiem, nie dowierzając, że na własne uszy słyszy ciągle spory i kłótnie w swoim otoczeniu. Drżał cały, bowiem zbliżał się szybkimi krokami moment, kiedy miał oddać swoją koronę i schować się za cienką linię horyzontu i czekać na nowy poranek. Bał się tej chwili, kiedy kolejny raz ujrzy swoją drugą połowę, Noc. Połowę, której nie lubił i nie szanował. Noc w jego mniemaniu była kapryśną, rozpuszczoną istotą. Próżną i dumną, która wysoko zadzierała nos, często lekceważąc innych. Była kłótniwa, zazdrosna i zadrzota. Lubiała wyśmiewać się z innych, a także im dokuczać. Była okropna, bezlitosna, dlatego z czasem traciła poważanie. Dzień był na ogół spokojny. Zajmował rano błękit nieba i w zależności od pory roku czy miesiąca zapraszał do siebie burze, chmury ze śniegiem, deszczem i gradem, witał się z tęczą, czy silnymi wiatrami. Był otwarty i pogodny dla swoich gości. Często spędzał czas ze swoim kompanem słońcem i jego giermkami promieniami – urwisami i podglądaczami, bowiem zaglądali dosłownie wszędzie, nawet tam, gdzie po prostu nie spadało.

Dzień pomału odliczał sekundy i minuty, kiedy obok niego stanie ta niedobra Noc. Zacznie kręcić przed nim nosem, stroić dziwne miny i rzucać niemiłe słówka. Nie chciał tego kolejny raz przeżywać. Pragnął, aby w spokoju zejść z tronu i poczekać na kolejne wejście.

Wdali dochodził szelest. Szum sukni Nocy, która szybkimi krokami zmierzała do objęcia władzy. Wszędzie panowała potężna ciemność — Królestwo Nocy. Przykryła świat swoją długą, ciemnograniatową suknią, ozdobioną diamentami gwiazd. Piękne, dorodne gwiazdy stawały się ozdobą Nocy, natomiast wszystkie te, które były słabe lub ich blask niży, gdzieś we Wszechświecie stawały się wiernymi służącymi Jej Wysokości.

Na jej delikatnej szyi wisiał łańcuszek z księżycą, który miotał się między wstydem a skromnością. Istota przypominająca zjawiskową, pełną gracji kobietę szła zdecydowanym krokiem, podnosząc przy tym wy-

soko głowę – rozglądała się po swoich włościach. Na horyzoncie dostrzegła ostre rysy sylwetki Dnia. Ucieszyła się ogromnie z tego faktu, nie lubiła go. Skrycie zacierała ręce, aby mu dobiec. Pragnęła kolejny raz pokazać swojemu poprzednikowi wyższość i pewność siebie. Chciała bezlitośnie przygnieść, zmiażdżyć swojego przeciwnika, z którym współtworzyła równowagę świata. Była harmonią, która przez setki lat nie była rozchwiana, która tworzyła ład i porządek wśród wszystkich żywych istot na Ziemi. Jednak ciągle uważała, że to ona jest najlepszą i to ona najbardziej jest lubianą przez potomnych. Nie zdawała sobie sprawy, że zarówno Dzień i Noc są potrzebne do zdrowego życia.

Z takową myślą wkroczyła na niebo. Szybko, gwałtownie, poruszając swoim ciałem, zbliżała się do Dnia. Uśmiechnięta, promienna i beczelnie śliczna zawitała wraz ze swoją siostrą na niebie.

Dzień wycofał się ze słońcem. Nie chciał być widocznym. Nie chciał być tarczą na polu bitwy. Noc spojrzała nonszalancko na postaci podobne do panów i zaśmiała się ironicznie. Ci się zmieszali, a na ich policzkach pokazały się czerwone pąsy wstydu i wbili bardzo nisko swój wzrok. Noc, aż się podniosła z radości, bowiem już na samym początku odnosiła zwycięstwo.

– Witam cię, Dniu! – rzekła i w geście kulturalnych uniesień ukłoniła się nisko przed panami.

Dzień spojrział na słońce, słońce na niego i zamarli. Nie wiedzieli, czy Noc już zaczęła swoją codzienną grę kpiny i groteski. Zachowali dystans. Odezwał się Dzień:

– Dzień dobry, pani! – również wymienił się z nią ukłonem, a ta obrosła w piórka pychy.

– Dobry wieczór, widzę, że panowie mają dobry humor! – rzekła z przekąsem.

– Czy dobry to się okaże. – wycedziło słońce.

– Sądzę, że pana ta rozmowa powinna najmniej interesować... – dodała, odwracając się plecami do słońca.

– Nawet takiej pięknej i cudownej Królowej, jak pani nie przystoi stać plecami do równego sobie... – dogryzło się jej wyrafinowane słońce.

– Widzę, że się pan bardzo nudzi... ale to fakt! Jedyłą damą w tym otoczeniu jestem ja, nieprawdaż? – zawiesiła pytanie.

– Nie zawsze piękno współgra z rozumem, nieprawdaż pani? – dodało słońce.

– Głupiś i tyle! Wszyscy wiedzą, że to ja jestem najlepszą i najpiękniejszą! To mnie pieśni śpiewają, modlitwy recytują i posągi w lasach budują! To mnie świat wielbi i szanuje, bo niosę spokój i odpoczynek...

– Noc recytowała na jednym tchu żalną, wyuczoną formułkę.

– Nie rozumiem, dlaczego pani się tak pyszni i plugawi swoje imię na prawo i lewo. – zarechotał gardłowym śmiechem Dzień, któremu dodało odwagi słońce.

– Nonsens! Wypraszam to sobie! – broniła się wyraźnie oburzona Noc.

– A jednak widzi pani tylko czubek swego nosa... i nic poza nim. – dodał oliwy do ognia.

– Pan! Pan jest niedorzeczny! – warknęła zdenerwowana następczyni Dnia.

– Przecież to pani nam daje takie świadectwo! Zapomniałaś pani, że świat potrzebuje dwóch biegunów – północnego i południowego; dwóch filarów, by mógł bezpiecznie stać przez kolejne tysiąclecia. Ja mam taką samą władzę, co pani, a nawet większą, bo dzięki mnie rodzi się nowe, cudowne życie! – uśmiechnął się zadowolony ze swojej przemowy Dzień, zaś Noc, aż zadrżała. Złość weszła na jej twarz, natomiast oczy paliły się żądzą zemsty.

– Kpina! To ja daję światu odpoczynek, wytchnienie, wolność! – wymachiwała zaciśniętymi dłońmi przed słońcem i Dniem.

– W to nie wątpimy, ale pani ma na swoich dłoniach więcej krwi i śmierci niż dzień... to za pani panowania samobójcy toną w jeziorach i rzekach! – rzekł spokojnym, ciepłym, przekonywującym głosem słońce.

– Pan! Pan! Panowie są niekulturalni! Panowie są chamami nad chamami! Prostacy! Egoiści! – wrzeszczała Noc.

– Przepraszamy panią, chwila uniesienia. Już was zostawiamy w spokoju. Odchodzimy za horyzont! – rzekł, ratując sytuację Dzień.

– Wynocha! Wynocha kanalie! Łobuzy! Świnie! – i nagle wybuchła rzewnym i gorzkim płaczem. Strumienie cierpkich łez spływały po jej pulchnych policzkach. Nie mogła się pozbierać po ataku ze strony słońca i Dnia. Nie mogła zrozumieć ich prostactwa i zarzutów rzuconych pod jej adresem. Przecież ona nikomu nie wyrządziła i nie chce wyrządzić żadnej krzywdy... a oni oskarżają ją o najgorsze! „Bydlaki bez sumienia! Kaci kobiet!” – myślała w głębi duszy Noc.

– Żegnam panów! Dobranoc! – wycodziła na odczepkę, pokazując wymownym gestem miejsce ich odalenia! Miała ich dość! Upokorzyli ją bez litości.

– Dobranoc, pani! – i słońce wraz z Dniem schowali się za cienką linię horyzontu, za cienką granicę Nieba i Ziemi. A Królowa Noc została sama. Całkiem sama, jedynie jej służące stały lekko na uboczu, aby nie stać się ofiarami jej wrzasków i wyzwisk. Pragnęły stać się niewidoczne, żeby Królowa się na nich nie wyżywała. Wszyscy i wszystko milczało.

Noc zaczęła się kręcić dookoła siebie. Popadła w jakiś trans, amok. Śmiała się sama do siebie, recytowała jakieś dziecinne wierszyki pod nosem i wirowała w wymyślonym tańcu, słuchając wymyślonej muzyki. Gwiazdy ze spuszczoneymi głowami patrzyły ukradkiem na wybryki swojej pani, jednak bały się w porę zareagować. Wolały milczeć i ratować swoje życie. Po chwili Noc się ocknęła, obudziła z dziwnego tańca i zaczęła rozglądać się samotnym wzrokiem po okolicy. Mierzyła wszystko i wszystkich swoim posępnym, wręcz mętym spojrzeniem. Badała swoje służące, jakby wyczuwała jakieś niebezpieczeństwo. Zakręciła się kilkakrotnie wokół własnej osi i upadła na kryształowy tron. Znieruchomiła, poblądła i nagle tak głośno krzyknęła, że cały świat zadrżał.

– Gwiazdo do mnie! – po kilku minutach przed obliczem Nocy stanęła zalęknięta gwiazda.

– Jestem, najjaśniejsza pani! – rzekła cichym, ledwo słyszalnym głosem.

- Cóż tak długo szłaś do mnie? Ile można czekać na ciebie?! – warknęła kolejny raz oburzona Noc.
- Przepraszam pani, to moja wina! – rzekła.
- Twoja wina? No a kogo innego, do cholery jasnej? – wycodziła przez zęby Królowa Noc. – Nieważne ty głupia istoto! Podejdź tu do mnie bliżej! – gwiazda zamarła. Jej ciało przeszyły dreszcze i ciarki niepokoju. Przełknęła głośno ślinę i podeszła do swojej pani. Ta nagle chwyciła jej twarz, wbijając swoje grube paluchy w policzki. Młoda służka zakwiliła lekko, zaś Noc zaczęła wykręcać i kręcić jej głowę we wszystkie strony. Nagle chwyciła ją mocniej, zrównując ze swoim wzrokiem. Wlepiała w nią gotujące się oczy, zaś gwiazda zamarła jeszcze bardziej. Panowała napięta atmosfera. Dziwnie ciężka i niepewna i nagle w ułamku sekundy gwiazda oberwała cios w twarz. Zakręciło się jej w głowie, trochę pociemniało przed oczami i upadła na przezroczystą posadzkę. Królowa wstała i zaczęła płakać, jakby była niespełna rozumu.
- Ty podła gwiazducho! Jak mogłaś! – zaklęła Królowa, natomiast gwiazda wlepiała w nią swój przeżony wzrok, bo nie wiedziała, że coś złego uczyniła.
- Jak śmiesz! Pytam się jak śmiesz?! – wrzeszczała pobudzona Noc.
- Ale... ale ja nie wiem, najjaśniejsza pani, o co chodzi? – szepnęła cichutko, by nie rozzłościć już tak w kiepskim humorze Noc.
- Łiesz! Kłamczucha!!! – obrażała dalej dziewczynę.
- Przepraszam pani... – i zaczęła się bić w piersi, pokazując w ten sposób skruchę.
- Chciałaś zająć moje miejsce! Chciałaś mnie zdegradować! – i upadła słaba obok swojej służącej. Zaczęła zalewać się potokami łez. Lamentowała, krzyczała, wyrwała swoje nocne włosy z głowy. Gwiazda patrzyła na nią w ogromnym szoku, zdziwieniu i zmieszaniu całą tę dziwną sytuacją.
- Pani... ja biedna służka, nawet nie ośmieliłam bym się o tym pomyśleć... – broniła się dziewczyna. Nagle na jej ręce, na przegubie spoczęła zimna dłoń Królowej. Wbiła w jej ciało ostre paznokcie i wyła, skomlała dalej niczym bity pies. – Najdroższa pani! To niemożliwe, żebym ja chciała objąć tron... aż mi przez gardło to nie może przejść! To nieprawda! – broniła się dalej bezradna służąca.
- Jestem piękna? – warknęła Noc. Gwiazda zamilkła i ponownie się zdziwiła.
- Przecież to cały świat wie, że pani jest najpiękniejsza we Wszechświecie!
- Tak? – i nagle podniosła wyżej swoją głowę, patrząc na gwiazdę. Jej piękna twarz była czerwona, pomarszczona, stara i pełna smarków z nosa. Wyglądała żałośnie, wyglądała niegodnie miana Królowej Nocy.
- Tak! Proszę mi wierzyć! Pani jest objawieniem piękna! – słodziła Nocy młoda gwiazda, czule się przy tym uśmiechając. Ta znów wlepiała swoje obłąkane oczy w twarz służki i patrzyła się niczym w święty obrazek. Minęła dłuższa chwila, kiedy odezwała się oszołomiona Noc.
- Kłamiesz! Zazdrościsz mi mego piękna! Czarownico! Jędzo! – i w tym momencie, nie mogąc znieść dłużej bezpodstawnych oskarżeń szczerym i gorzki płaczem wybuchła gwiazda. Płakała, dusząc się kro-

plami, spływającymi po jej zatroskanej twarzy.

– Płaczesz? – zapytała się Noc, jednak służąca milczała. Nie miała sił na dalszą wojnę, bezsensowną wojnę. – Jak słodko płaczesz! Nie płacz, kochana... – i Królowa, zmieniając swoje zdanie przysunęła się do szlochającej dziewczyny i wbrew wszystkim oczekiwaniom przytuliła ją ciepło i mocno do swych piersi. Młoda służąca nie wiedziała co robić. Wyrwać się i uciekać, czy może zostać w serdecznym uścisku swojej królowej. Jej serce szybko biło, zaś oddech ciągle był nierówny. Królowa zaczęła gładzić srebrną czuprynę włosów dziewczyny. Uspakiała ją, aż w końcu ta przestała lać rzewne łzy. Królowa Noc, jakby ożyła, stała się nowo narodzoną ujrzawszy łzy swojej niewolnicy. Podniosła głowę bezbronnej służki wyżej i z matczynym odruchem pocałowała ją w czoło.

– Już dobrze... dobrze! Wracaj do siebie! Królowa nie chciała być złą! – i poklepała po ramieniu gwiazdę, a ta zerwała się na równe nogi i jakby oparzona uciekała daleko, jak najdalej od swojego kata. Ogromny kamień spadł jej z serca, że uwolniła się z tych tortur. Wielka ulga i chwilowy spokój pojawił się w sercu, duszy i głowie młodej gwiazdy.

Zaś Noc położyła się na posadzce i zaczęła się głośno śmiać. Rechotać i dusić równocześnie. Była niezmiernie szczęśliwa, że upokorzyła niewinną dziewczynę, że odegrała się na niej za Dzień i jego bezczelne zachowanie.

Niezmiernie zadowolona z siebie zaczęła rozglądać się po okolicy. Patrzyła uważnie wszędzie, badając swoje otoczenie. Wyostrzyła swój wzrok w nadziei, że znajdzie kolejną ofiarę na swoje tortury – psychiczne, a nawet fizyczne. Można by powiedzieć, że bycie okrutną było jej pasją, swoistym zainteresowaniem, trochę spacznym, wynaturzonym zainteresowaniem, ale dającym jej wielką satysfakcję spełnienia się. Uwielbiała patrzeć na płynące łzy swojego poddanego, spijała niczym nektar ból, rysujący się na twarzach swoich towarzyszy dworu. Nie oszczędzała nikogo, nie umiała, nie potrafiła. Była chłodną i zimną istotą. Nie umiała kochać, nie umiała być kochaną, nie potrafiła nikomu innemu okazać miłości. Cała była, jakby zrodzona z nienawiści i mściwości. Te wszystkie negatywne cechy samoistnie się z niej wydobywały i była z tego dumna. Była niezwykle radosna, kiedy to przez nią ktoś cierpiał, tylko nie zdawała sobie sprawy, jakby kiedyś to zło, które siała wokół siebie, odwróciło się i uderzyło w nią pełnym impetem. Tak całkiem przypadkowo, z ogromną siłą, by ją zmiażdżyło brutalnością i prawdą realnego życia. Nie wyobrażała sobie takiej sytuacji na opak, gdzie z kata staje się ofiarą. Nie mogła uświadomić, uzmysłowić sobie takiego położenia, takiego obrotu sprawy. Według jej mniemania to niemożliwe, to abstrakcyjne, by ktoś ją wykorzystał, oszukał i mocno zranił.

A jednak! Gdy niezdająca sobie z tego sprawy Noc żyła w swoim toksycznym świecie jej wrogowie stanęli przeciwko niej. Stali się jednością i zorganizowali spisek. Spisek, który miał zniszczyć Noc, dać jej pstryczka w nos, pokazać, gdzie raki zimują. Byli gotowi, już szala goryczy dawno się przelała, a kryształowy puchar potoczył w nicość. Musieli się zbuntować! Musieli zakończyć tę podłą grę, w której zwycięzcom jest tylko jeden zawodnik – podła Królowa Noc.

Noc leżała sobie właśnie w swoim tronie z wyciągniętymi nogami. Upuściła sobie fantazji, wyśmiewając się ze służki gwiazdy i chwilowo zaspokojona oddała się lenistwu. Leżała, jadła winogrona, piła wysokoprocentowy alkohol i czekała, kiedy w jej pustej głowie zrodzi się kolejna genialna myśl i zacznie znęcać się nad kolejnym kozłem ofiarnym. Wystarczyła chwila nie uwagi i wyłapywała ze zbitego tłumu czeladzi niewinną istotę, a potem szło szybko, sprawnie i krwawo. Trochę wyzwisk, trochę wulgarnych słów, rękoczynów i w najlepszym wypadku ofiara mdlała albo zostawała wtrącana do lochów, albo umierała, gasnąc na wieki. Jedna i druga opcja niezmiernie uszczęśliwiała Królową.

I też tak było tego pamiętnego dnia. Zebrała się nadworna świta Nocy w szeregu niedaleko jej tronu. Ta przyjęła ją bardzo niekulturalnie, wręcz kusząc męską część niewolników pozą; mianowicie szeroko rozłożyła nogi, opierając je na dwóch sąsiednich podłokietnikach. Niby nic, a jednak gorszy zebrany lud. Starsi i młodszy panowie podskakują w miejscu od podniecenia i przyływu męskich uczuć, a tu się nie da ich rozładować... bo gdzie i z kim, zważając, że Królowa psychopatka nie lubiąca rozpusty, to można zgnić od seksualnych potrzeb. I patrzy się świta na mało uświadomioną władczynię, że gorszy nie-dojrzała młodzież. Królowa w niezwykłym spokojem, zmarszczkami na twarzy zaczęła obserwować wszystkich, dokładnie i bacznie... kobiety i mężczyzn. Nie wiedziała jednak biedaczka, że w tłumie schowany jest kawaler, którego zdaniem jest roztopić lodowate serce Nocy i ją zgładzić. Cichy plan, słodki plan zabójstwa znieawidzonej istoty w całym Wszechświecie.

Na równej linii stało z trzydzieścioro ludzi. Równiutko, jak podczas musztry, po prostu idealnie. Noc nie lubiła idealności. Kojarzyło się jej to z prostactwem.

– Hołota! Jak wy stoicie?! Przecież nie lubię czegoś takiego... takiego nieporządku... tej harmonii! – zaczęła się burzyć mocno zdenerwowana Królowa. Udało się! Plan idzie pomyśli! I nagle w zbitej masie identycznie odzianych istot o podobnym wzroście jeden z nich zaczął się poruszać. Dziwnie, nietaktownie, w prawo i w lewo równocześnie. Czujne oko Nocy namierzyło go. Namierzyło, ale o dziwo nie wywarło to na kobiecie żadnych emocji, uczuć i myśli, wręcz odwrotnie, poczuła spokój i nawet zadowolenie. Patrzyła na niego dłuższą chwilę, zaś młodzieniec wyczuwał na sobie jej wścibskie spojrzenie i również mu się to podobało. Ten nieznany nikomu bardziej młodzieniec, jedynie nielicznym, wtajemniczonym... był pokroju Królowej, z jedyną różnicą – nie był sadystą, nie niszczył wrogów czy współtowarzyszy psychicznie, czy fizycznie, dlatego nie zdawał sobie sprawy w jakie szpony przyszło mu się wtulić. Uwielbiał, gdy kobiety go obserwują, mierzą od stóp do głów, wręcz pożerają swoimi kokieterijnymi spojrzeniami. Wtedy dodawało to mu ogromnej energii, siły, poczucia własnej wartości. Rósł w piórka i często biła mu woda sodowa do głowy, ale poza tymi swoimi wybrykami był spokojny, zrównoważony i romantyczny. Spiskowcy dworzanie trochę się obawiali tej jego ostatniej cechy, ale mieli nadzieję, że jego zdolności Casanovy ośwładną całą Królową i będzie po sprawie... bez lęków i obaw, że plan spali się już na samym początku. Przecież spiszek obali największą wiedźmę w okolicy!

Czekał amator kobiecych wdzięków, czekał na rozwinięcie się sytuacji, jednak Noc się nie spieszyła. Obserwowała go jeszcze chwilę. Analizowała, wręcz pożerała swoim wzrokiem i przy okazji odczuwała dziwne emocje. Jakby w okolicach piersi robiło się jej ciepło, ogólnie całe ciało zaczęło czerwienić się i przypominać żywe, co uradowało milczącą czeladź. Było jej dobrze, przyjemnie, gdy obserwowała bądź co bądź przystojnego kawalera i jakby dawno nieobecne w jej głowie zmysły zaczęły się na nowo budzić... dziwnie się czuła, by nie rzec okropnie.

– Podejdz tu do mnie, chłopcze! – zagadała ciepłym głosem. Dwór zamarł. Kawaler zbladł.

Nagle w tłumie pojawiło się duże zamieszanie, ktoś przechodził dalej, robiło się luźno i przejrzyste, aż w końcu na środek nieba wyszedł kawaler, którego upolowała sobie... całkiem przypadkiem Królowa Noc. Młodzieniec o bardzo nienagannych manierach, ubrany w biały, obcisły kostium, uklonił się głęboko swojej pani i czekał na jej dalsze polecenia. Kobiecie się to bardzo spodobało, już od razu poczuła do niego mistyczną nić porozumienia.

– Widzę, że pochodzisz z dobrego domu. – uśmiechnęła się szeroko, pokazując spróchniałe uzębienie, jednak młody mężczyzna, albo tego nie zauważył, albo nie poruszył jego wyobraźni ten sromotny fakt. Twardy chłop! Królowa, śmiejąc się subtelnie do przystojnego gościa, przypominała sobie również o

swoim położeniu ciała na tronie i szybciotko, piorunem zgrabnie złożyła swoje nóżki, tak jak ją uczyły guwernantki... kolankami blisko siebie. Zaczerwieniła się jeszcze, ale to tylko lekki występki jej organizmu.

– Jak tu duszno! Proszę natychmiast otworzyć okna! – popatrzyła wrednie po sługach, ci rozłożyli ręce z bezsilności i odezwał się jeden odważniejszy.

– Najjaśniejsza pani, przecież jesteśmy na niebie! Nie ma jak otworzyć okien! – i błyskawicznie zamilkł.

– Matoły jedne! To zamówić wiatry! – wrzasnęła zdenerwowana Królowa, ale powstrzymywała się przed wyzwiskami, by nie zrazić do siebie młodego mężczyzny, z którym dopiero ma okazję się zapoznać.

– Ale pani, wiatry pchają chmury... – dodał drugi sługa.

– Jak to wiatry pchają chmury? – już się cała gotowała ze złości, już miała rzucić w któregoś pantoflem, ale jeszcze chwilka. „Wszystko się ułoży, wszystko będzie dobrze.” – wmawiała sobie.

– No... idą na deszcz i wiatry je pchają w świat... – rzekł ten drugi, który nie bał się milczeć.

– Nie wierzę! Nie wierzę! Teraz im się zachciało padać! Zawróć wiatry i chmury, bo ja tu się zaraz ugotuję! Wybacz panie, ale widzicie sami jaką ma sprawną drużynę! – ironizowała Królowa.

– Pani, nie ma co się denerwować! Tak wyjątkowa kobieta nie jest wart złości! – rzekł grubym, niskim głosem, że aż zadrzała cała Królowa.

– Tak pan uważa? Panie...panie...jak pan ma na imię? – zapytała, gubiąc orientację.

– Nazywam się Cichy. – dodał, kłaniając się kolejny raz i kolejny raz z tak wielkim szacunkiem.

– Cichy...? Bardzo, bardzo niespotykanie piękne imię... – rozmarzyła się starsza kobieta.

– Pani też jest cudowną istotą... niepowtarzalną w całym Wszechświecie! – kokietował mężczyzna.

– Niech pan przestanie mówić takie nieprawdy! – zachichotała zalotnie. – Ja najcudowniejsza we Wszechświecie? – zarumieniła się natychmiast takim dziewczęcym pąsem. Aż zaniemówiła, nie potrafiła okiełznać swojego zauroczenia tym nieznanym jej do tej pory młodzieńcem. Rozejrzała się dokoła siebie. Tuziny par oczu, białych oczu mierzających ją i jej towarzysza gapiło się co chwila na ich każdy ruch! Nie mogła tego znieść.

– Proszę, czeladzi moja, opuścić mnie i mojego gościa! – rozkazała z niebywałą czułością i skromnością potoku słów. Wszyscy byli w głębokim szoku. Nie wiedzieli, czy ona żartuje, czy mówi może prawdę. To nie ta sama Królowa! Jakby jakieś diabły weszły w jej skórę!

– Nie mam zamiaru wam powtarzać po sto razy! Dziękujemy za waszą uwagę – dobranoc! – zaakcentowała słowo dobranoc, nagle zrobił się szum i cała nadworna świta zniknęła, pozostawiając rozmówców całkiem samych.

– Na czym skończyliśmy, Cichy? – rzekła, broniąc swoją gapowatość i brak koncentracji. Była mocno roztrojona, pozytywnie zmieszana, dziwnie nieobecna ciałem; natomiast dusza i serce wariowało i

swawoliło szalone.

– Na pani! – szepnął, zbliżając się do zaaferowanej i pobudzonej starszej kobiety. Ta aż płonęła od żądz i pożądania uczuć, które już dawno w niej umarły, albo były tak skrzętnie schowane, że nie ujawniały się, milczały na dnie serca.

– Och pan to potrafi komplementować kobiety... – zaśmiała się radośnie, a ten stanął bardzo, bardzo blisko Królowej, pochwyił jej suchą dłoń i bez pytania przysunął do swoich ust. Pocałował ją. Czule, z ogromnym szczerym uczuciem. Noc zamarła. Chciała, pragnęła więcej, ale się bała. Bała się prawdziwej swojej osobowości, bała się prawdy o sobie, bała się szczęścia i oferowanej jej miłości. Szybkiej, namiętnej, jej nieznannej.

– Pani, pani mnie rani... – zarzucił jej odważny Cichy.

– Ja? Ja Cię ranię? Czym najdroższy? – wystraszyła się skargą młodzieńca. Od razu przeszła do wyjaśnień.

– Pani się nie uśmiecha! Pani się martwi... czegoś boi? Czyż to ja jestem waszym lękiem? – ukląkł przy jej tronie, nie wypuszczając zimnej dłoni Nocy. Wejrzał w jej oczy i patrzył w bezruchu. Nastąpiła chwila ciszy. Kobieta nie wytrzymała tego napięcia, próbowała uciekać spojrzeniem, byle nie patrzeć na tego przystojnego kawalera, byle siebie nie zdradzić, byle się nie wypowiadać z grzechów historii.

– Ja... ja się nikogo nie boję! – i spuściła głowę bardzo nisko. Tak nisko, jak nigdy niżej jej nie trzymała. Skruszona? Coś dziwnego się dzieje z naszą Nocą!

– Widzę, przecież coś cię gryzie! Nie daje spokoju! – rzekł miło Cichy.

– Ech... za młody jesteś, mało wiesz... – urwała, by wstać i odsunąć się od napierającego młodzieńca. Jej suknia zaszeleściła, zrobiła kilka kroków po schodach i przystanęła. Wpatrywała się w zasypiającą okolicę. Nagle, jakby dochodziły do niej przytłumione dźwięki muzyki. Jakby daleko od nich grała jakaś orkiestra, grała zmysłowe tango, które ociekło seksem i nagimi ciałami kochanków. Jej serce zamarło. Poczuli ukłucie w brzuchu. To samo, które poczuła i zaznała już bardzo dawno temu. Zakręciło się jej w głowie i już chciała się odwrócić, żeby pożegnać się z gościem, gdy ujrzała go nagiego. Nagi, stał w stroju Adama i gorszył Królową. Ta zbladła i otworzyła szeroko usta ze zdziwienia. Muzyka stawała się coraz głośniejszą, zaś u młodzieńca w ustach pokazała się długa, świeża, czerwona róża. Nagryzał jej ostrą cierniami łydźkę i patrzył płonącym spojrzeniem na bezradną Noc. Ta nie wiedziała co robić! Pierwszy raz była rozbita między pozostaniem a ucieczką. Wystraszyła się zachowania Cichego. Z dystansowała się do niego, chociaż pragnęła bliskości, dotyku jego rozgrzanych dłoni. Brakowało jej tego, brakowało jej miłości, przytulenia do mężczyzny. Nagle poczuła jakieś obce dłonie na swoim ciele. Zaczęły ją szarpać i obracać, aż jedna z nich bezczelna zerwała z niej suknię. Zerwała i gdzieś cisnęła w otchłań ciemności. Noc stanęła naga. Była całkiem podobną do Cichego, tylko pewne części ciała zdradzały ich przynależność do danej płci. Byli nadzy i niewinni. Królowa się uśmiechnęła. Szczerze i urzekająco. Cichy podszedł ostrożnie do niej. Złapał ją za dłoń, zaś swoją wolną rękę położył na jej biodrze. Muzyka rozbrzmiała pełną swoją krasą, a para, jakby zaczarowana zaczęła wirować w gorącej melodii. Byli blisko siebie, że ich ciała drżały od napięcia i rozkoszy. Królowa oddychała ciężko i szybko. Podniecała się przy każdym obrocie, pozie, wychyleniu, figurze na górze lub na dole. Nagle przystanęli na wprost siebie, chwycili się dziarsko za sztywne dłonie i ogień namiętności wybuchł z podwójną siłą. Iskrzyło między nimi, że zmęczeni padli na podłogę. Pot z ich ciał spływał ogromnymi kroplami, brudząc posadzkę. Po-



łożyła się uśmiechnięta i pogodna, zaś on dołączył do niej, przyklejając się do jej postarzałego, pomarszczonego już ciała. Zaczął ją całować. Wędrował wszędzie, podróżował po jej ciele ustami, a ta wiała się niczym maślana godzona miłosnym nektarem swojego kochanka. Krzyczała, pojękiwała unoszona podnieceniem i żądzą nagiego, męskiego ciała... nie wiedziała, że zostaje oszukana, że zostanie zdradzona i zabita; bowiem Cichy to wcielenie czarownicy, wiedźmy!

I całowali się bez pamięci, pieścili swoje ciała: stare i młode, kochali się gorąco i żarliwie, kiedy Nocy coś błysnęło. Błysnął jakiś dziwnym, obcy przedmiot. Uznała to za mało ważny incydent, wołała skupić się na pieszczotach i cielesnych uniesieniach, dyktowanych wzajemnymi, wyrafinowanymi fantazjami. Cichy całował jej szyję i piersi, ale robił to w nerwowy, natrętny sposób... inny niż do tej pory i zaczęło się to nie podobać Królowej. Zaczęła się wiercić i kręcić, a ten ścisnął ją bardziej i bardziej, a ta traciła oddech.

– Nie wrywaj się kotku! Mój Aniołku! – szeptał jej czule do ucha, ale ta już miała dość cielesnych uciech, zabaw. Chciała przestać, ale ten nie dawał jej spokoju. Zaczęła się bać. Drzeć cała, bowiem młodzieniec miał o wiele więcej siły niż ona. Sytuacja ta przeradzała się w niebezpieczne zdarzenie i nagle, ukradkiem, ujrzała kolejny raz błysnięcie jakiegoś przedmiotu i już miała krzyknąć na pomoc... ale było za późno. Ostry nóż spoczął w piersi, przebijając serce. Kobieta zacharczała, coś zabulgotało, miała białe oczy.

– Dlaczego...ego mi to zrobiłeś, najdro...droższy! – rzekła ostatkiem sił.

– Na zlecenie! – i w tejże chwili przed umierającą Królową Nocą pokazała się brzydka, pełna brodawek i włosów twarz wiedźmy. Ta zarechotała grubym, niskim głosem, gdy Noc oddała ostatnie tchnienie.

Rozpuściła się. Zostały po niej tylko niewielkie kryształki lodu. Wiedźma wzięła je w garść i rzuciła na ziemię.

Kryształki się poturlały niezgrabnie w ciemny las i przy blasku biednego księżyca zakiełkowały. Wyrosła piękna i dorodna róża. Róża, która zmieniała co chwilą swój kolor z białych na czarne płatki, ale tylko na dłoni odkrywcy.

Od tej pory rosła ona rzadko, co kilkadziesiąt lat, a jej przyjście na świat informowało krakanie wron latem, czyste nocne niebo z ogromnym księżycem w pełni. Żyła godzinę lub dwie, a osoba, która ją odnalazła i zerwała oczekiwała na szczęście lub wiecznego pecha... to wszystko zależało od tego, jakim kolorem umarła róża na dłoni znalazcy – białym, czy może czarnym, dniem czy może nocą...

## KONIEC

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Dokument został wygenerowany przez [www.portal-pisarski.pl](http://www.portal-pisarski.pl).